

Hurwic, Józef

Epistemofobia - niepokojące zjawisko na przełomie tysiącleci

Analecta 9/2(18), 231-243

2000

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Józef Hurwic

EPISTEMOFOBIA – NIEPOKOJĄCE ZJAWISKO NA PRZEŁOMIE TYSIĄCLECI*

Pod koniec ubiegłego wieku odkryto promienie Roentgena, elektron, promieniotwórczość, dając początek serii odkryć w XX w., które zrewolucjonizowały całe przyrodznawstwo. Powstała teoria względności i mechanika kwantowa. Stwierdzono, że atom jest tworem złożonym i poznano jego budowę, a następnie budowę jądra atomowego. Odkryto rozszczepienie jądrowe i syntezę termojądrową. Wiemy dziś dużo o cząstkach elementarnych. Zsyntezowano kilkanaście nie istniejących w przyrodzie pierwiastków transuranowych do 112. włącznie, a ostatnio trzy dalsze pierwiastki, o parzystych liczbach atomowych: 114, 116 i 118. Notabene, w badaniach, które doprowadziły do odkrycia niektórych z tych pierwiastków, uczestniczyli Polacy: Adam Sobiszewski, Robert Smolańczuk i Władysław Świątecki.

Powstała i rozwinęła się wiedza o półprzewodnictwie. Wynaleziono tranzystor i laser. Większość z tych odkryć znalazła zastosowania praktyczne.

Tempo rozwoju nauki wzmożło się szczególnie w ostatnich kilku dziesięcioleciach. Nastąpił wręcz lawinowy rozwój elektroniki i informatyki. Niezwykłe osiągnięcia ma biologia molekularna, a zwłaszcza genetyka. Chemicy odkryli nową odmianę węgla: fullereny i nanorurki. Nanorurki pozwolą uzyskać tworzywo sześciokrotnie lżejsze od stali, a sto razy bardziej wytrzymałe. Ostatni laureat nagrody Nobla z chemii (w 1999 r.), Egipcjanin Ahmed H. Zewail wynalazł metodę fotografowania ruchów poszczególnych atomów podczas reakcji chemicznej.

* Nieco zmodyfikowany tekst referatu wygłoszonego 17 maja 2000 r. na posiedzeniu plenarnym Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN.

Amimo tych i innych oszałamiających osiągnięć nauka nie jest lubiana, a często nawet budzi strach. Obserwujemy zanik jej dawnego prestiżu. Społeczeństwo odnosi się do nauki i uczonych nieufnie i niechętnie. Ten negatywny stosunek do nauki pozwoliłem sobie określić neologizmem „epistemofobia“.

Podam charakterystyczny przykład. W 1987 r. zmarł w Paryżu Louis de Broglie, jeden z najświetniejszych umysłów naszego stulecia, chluba nauki francuskiej, którego prace przygotowały powstanie mechaniki kwantowej. Zgon jego prasa francuska, z wyjątkiem dzienników „Le Monde“ oraz „Le Figaro“ i kilku czasopism popularnonaukowych, skwitowała krótkimi wzmiankami na dalekich stronicach lub nawet na to się nie zdobyła. Gdy coś jednak zdarzy się jakiemuś piłkarzowi, którego zarobek miesięczny przekracza niekiedy milion franków francuskich, lub jakiemuś presenterowi telewizyjnemu, którego jedyną kwalifikacją jest tupet, piosenkarzowi bez talentu i bez głosu czy głuławej modelce wytresowanej do poruszania się nieestetycznym kaczym krokiem¹, ich nazwiska przez całe tygodnie nie schodzą z łamów prasy, z ekranów telewizyjnych i głośników radiowych. Ilustruje to hierarchię wartości w społeczeństwach Zachodu. Nauka zajmuje w tej hierarchii dalekie miejsce. Przytoczony przykład jest objawem epistemofobii.

Kilka miesięcy temu jeden z placów w Paryżu nazwano placem Claude-François od nazwiska popularnego piosenkarza z okazji dziesięciolecia jego śmierci. Nikomu zaś nie przyszło do głowy, by z okazji takiej rocznicy zgonu de Broglie'a jego nazwiskiem nazwać jakąś ulicę czy plac. A dawniej często na patronów ulic w Paryżu wybierano uczonych, francuskich i obcych, jak: Kopernik, Newton, Darwin, Lavoisier, Berzelius, Le Châtelier, Gay-Lussac, Davy, Faraday, Ampère, Arago, Curie, Perrin.

Jakie są przyczyny epistemofobii? Postaram się wymienić najważniejsze.

Nęka nas bezrobocie i bezdomność, a ludzie czytają o milionach, a nawet miliardach dolarów wydawanych na budowę jakichś tam akceleratorów, których potrzeby nikt im nie wytłumaczył, czy badań kosmicznych, które przeciętnemu obywatelowi nie przynoszą żadnych bezpośrednich korzyści. Traktuje się to jako marnotrawstwo pieniędzy społecznych, których brak na inne cele dotkliwie się odczuwa.

Weźmy pod uwagę kwestię zdrowia. Korzystamy z licznych dobrodziejstw medycyny, nie zawsze zdając sobie sprawę z tego, że jej sukcesy są wynikiem żmudnych badań w różnych dziedzinach nauki, w tym w fizyce i chemii. Jeżeli, mimo różnych zagrożeń cywilizacyjnych, w ciągu mijającego stulecia stan zdrowia ludzi się poprawił i średnia długość życia człowieka się podwoiła, to jest to owocem badań naukowych.

Pisze się dużo o kosztownych badaniach raka. Co pewien czas środki masowego przekazu donoszą nieodpowiedzialnie o znalezieniu cudownego jakoby

leku przeciwko tej straszliwej chorobie, a zaraz potem okazuje się, że był to przedwczesny, złudny komunikat. Podobnie jest ze szczepionką przeciwko AIDS. Nie wzbudza to zaufania do nauki.

Odkrycie jądrowego rozszczepienia uranu, w odróżnieniu od wielu innych dokonań naukowych, względnie szybko znalazło zastosowanie praktyczne, mianowicie do wyzwalania energii jądrowej na skalę przemysłową. Energia jądrowa miała jednak pecha, że jej pierwsze zastosowania służyły celom wojennym. Toteż szeroka publiczność, często tendencyjnie informowana, a ściślej mówiąc dezinformowana, przez długi czas kojarzyła termin „jądrowa“ czy „atomowa“ z bombą. Tymczasem we Francji około 80% energii elektrycznej pochodzi z bezpiecznych i czystych ekologicznie elektrowni jądrowych.

Tzw. „zieloni“ czy „ekolodzy“ (nie ekologowie, czyli specjaliści w zakresie nauki ekologii), których Przemysław Mastalerz² nazywa „ekowojownikami“, nie przebierając w środkach propagandy, wzbudzają przesadny lęk przed promieniowaniem jonizującym, służąc, świadomie lub nieświadomie, interesom wielkich koncernów naftowych i węglowych. W 1986 r. przyszła Zielonym z odświeżoną katastrofa w Czarnobylu, którą przedstawiają jako nienunikniony skutek eksploatacji energii jądrowej. A przecież katastrofa ta była możliwa tylko w prymitywnych warunkach Związku Radzieckiego. Ale nawet ta największa katastrofa reaktora jądrowego spowodowała (dotąd) mniej wypadków śmiertelnych niż liczba górników, którzy corocznie giną w polskich kopalniach węgla³. Można, oczywiście, oczekiwać w ciągu kilkunastu lat pewnej liczby zachorowań na nowotwory złośliwe wskutek napromieniowania ludności, a zwłaszcza tzw. likwidatorów awarii.

Co się tyczy promieniowania jonizującego, to ludzie stykali się z nim zawsze, nie zaś – jak sądzą niektórzy – dopiero po odkryciu w 1896 r. promieniotwórczości przez Henriego Becquerela. Jesteśmy stale poddani działaniu jonizujących promieni kosmicznych i promieniowania wysyłanego ciągle przez pierwiastki promieniotwórcze zawarte w skałach, w murach domów, w powietrzu, a nawet we własnej krwi (promieniotwórczy potas 40). W toku ewolucji wytworzyły się w organizmie człowieka mechanizmy ochronne przed promieniowaniem. Małe dawki promieniowania jonizującego nie są szkodliwe dla zdrowia, a nawet mogą być korzystne.

Ludzkość, ustawicznie rosnąca liczebnie, nie może zrezygnować z energii, jeżeli nie chce przekreślić całego dorobku cywilizacyjnego. Możemy, oczywiście, korzystać z czystych z punktu widzenia ekologicznego form energii, jak energia promieniowania słonecznego, energia wiatru, energia produkowana w elektrowniach wodnych. Te formy energii mogą jednak zaspokoić tylko znikomą część potrzeb. Elektrownie zaś ciepłone, spalając paliwo kopalne: węgiel, ropę naftową lub gaz ziemny, straszliwie niszczą nasze otoczenie, nie mówiąc już

o tym, że marnotrawią cenny surowiec przemysłu chemicznego, który to surowiec nie jest przy tym niewyczerpalny. A wreszcie okoliczność paradoksalna, o której Zieloni wołają nie wspominać. Węgiel kopalny zawiera zwykle domieszkę uranu (1 na milion) i toru (2 na milion). Jest ona wprawdzie znikoma, ale ponieważ ilość spalanego węgla w elektrowni węglowej jest olbrzymia, ze spalinami i popiołem przechodzi do otoczenia niebagatelna ilość substancji promieniotwórczych, podczas gdy dobrze funkcjonująca elektrownia jądrowa w ogóle ich nie wysyła na zewnątrz⁴. Nawiasem mówiąc, gdyby się udało ten uran i tor wyodrębnić, mogłyby one dostarczyć w reaktorze jądrowym 8 razy więcej energii niż otrzymuje się ze spalania całej ilości węgla.

Olbrzymie postępy genetyki umożliwiły wywoływanie zmian w pożądanym kierunku w roślinach uprawnych i zwierzętach hodowlanych, produkcję nowych leków, leczenie chorób genetycznych.

Niewątpliwą zasługą Zielonych było zwrócenie uwagi na zagrożenia cywilizacyjne. Walkę z tymi zagrożeniami zastąpili jednak walką z cywilizacją w ogóle, zwłaszcza techniczną, szerząc epistemofobię.

Zieloni wypowiedzieli bezsensowną walkę organizmom modyfikowanym genetycznie (OMG). Zmodyfikowane genetycznie rośliny uprawne są odporne na różne pasożyty i zimno oraz mają lepszy smak. Dlaczego ma nam szkodzić transgeniczna soja, ziemniaki, kukurydza, rzepak, a bez obawy spożywamy, na przykład, równie nienaturalne winogrona bez pestek? Prawdopodobieństwo szkodliwości jednych i drugich jest równie znikome. A w każdym razie zmodyfikowane genetycznie produkty rolne mogą pomóc w zlikwidowaniu głęsi w krajach biednych. Zieloni szerzą fałszywy mit, że to, co jest naturalne, jest lepsze od tego, co jest sztuczne. Nietrudno wymienić różne trujące produkty naturalne, a przynajmniej szkodliwe dla zdrowia. Liczne choroby są naturalne, a potrafią je zwalczyć leki wytworzone sztucznie. Zieloni wzbudzają nieuzasadniony lęk przed możliwościami genetyki. Nie zawsze jednak ten lęk jest nieuzasadniony. Zrozumiałe są sprzeciwy wobec modyfikacji gatunku ludzkiego czy klonowania człowieka⁵.

Przemysł i motoryzacja stanowią techniczne zastosowania różnych osiągnięć nauki i są źródłem rozmaitych dobrodziejstw. Niekontrolowana jednak działalność przemysłowa w krótkowzrocznej pogoni za zyskiem za wszelką cenę niszczy środowisko, w którym żyjemy: zakłóca równowagę biologiczną, zanieczyszcza powietrze, wodę, glebę.

Niecałkowite spalanie paliwa węglowego wprowadza do atmosfery trujący tlenek węgla. Całkowite spalanie węgla wytwarza nietrujący dwutlenek węgla, który w normalnych warunkach jest asymilowany przez rośliny, produkując węglowodany. Proces fotosyntezy jest jednak zahamowany przez wytrzebienie lasów, zwłaszcza tropikalnych. W rezultacie wzrasta w atmosferze zawartość dwutlenku węgla. A jest on jednym z gazów cieplarnianych, który wskutek tego

podwyższa temperaturę powierzchni Ziemi i może w przyszłości spowodować ogólne ocieplenie i inne niepożądane zmiany klimatyczne. Następstwem ocieplenia może być topnienie lodowców, które wraz z rozszerzalnością cieplną wody podwyższą poziom mórz i oceanów i w konsekwencji wywołają zatopienie terenów nadbrzeżnych.

Wskutek pewnej zawartości siarki w paliwie stałym i ciekłym pojawia się dwutlenek siarki w spalinach, które nieodsiarczane wytwarzają kwaśne deszcze. Giną od nich lasy i następuje śmierć biologiczna jezior, niszczyją w miastach fasady domów i pomniki.

Około r. 1970 chemik holenderski Paul Crutzen (obecnie pracujący w Instytucie Maxa Plancka w Mainz) wykazał, że tlenki azotu wyrzucane w powietrze przez samoloty naddźwiękowe niszczą stratosferyczną warstwę ozonową otaczającą Ziemię i chroniącą nas przed nadfioletem w promieniowaniu słonecznym. Cztery lata później chemicy amerykańscy Mario Molina i Frank Sherwood Rowland wskazali na czynnik potęgujący ten efekt. Mianowicie freony, tj. fluorowcoalkile, używane jako chłodziwo w lodówkach i chłodniach i jako gaz nośny w rozpylaczach. Rozkładając się w atmosferze, wyzwalają fluorowiec, który również rozkłada ozon, zmniejszając jego stężenie w atmosferze. Zwiększenie w ten sposób natężenia dochodzących do nas promieni nadfioletowych powiększa zachorowalność na raka. Nawiasem mówiąc, wymienieni trzej chemicy za wyjaśnienie mechanizmu rozkładu ozonu w stratosferze otrzymali wspólnie w 1995 r. nagrodę Nobla z chemii.

Niewłaściwie stosowanie metod przemysłowych w rolnictwie ma niekorzystne skutki. Zwierzętom hodowlanym podaje się antybiotyki, by rosły szybciej. Spożywamy mięso z antybiotykami. Bakterie się uodporniają, co zmniejsza skuteczność leczniczą antybiotyków.

Przeciętny obywatel za wszystko złe, od Czarnobyli do choroby wściekłych krów, obwinia naukę. A to właśnie uczeni wskazali na związek między chorobą Kreutzfelda-Jacoba a chorobą wściekłych krów i mączką z zepsutego mięsa, którą karmi się roślinożerne bydło.

Postęp nauki wywołuje postęp techniki, który zwiększa wydajność pracy, ale zamiast skrócić czas pracy pracownika i ułatwić oraz uprzyjemnić mu życie, zwiększa w niekontrolowanym ustroju kapitalistycznym bezrobocie.

Odpowiedzialność za nieracjonalną gospodarkę, która stwarza różne zagrożenia, ponoszą czynniki polityczne i gospodarcze, a wini się uczonych i naukę, a zwłaszcza chemię. Chemofobia jest szczególnie rozpowszechnioną postacią epistemofobii. A właśnie nauka, a przede wszystkim chemia, pozwala zwalczać niekorzystne skutki niewłaściwego uprzemysłowienia. Zapomina się przy tym, że niemal każdy przedmiot w naszym otoczeniu swe użyteczne cechy zawdzięcza nauce, że chemia, według utartego powiedzenia, nas żywi, odziewa, leczy.

Bez nawozów sztucznych nie można by wyżywić 6 miliardów mieszkańców naszej planety.

Podsumowuję: przeciętny człowiek z ulicy nie wie, na czym polega badanie naukowe i co przynosi, a wie, że drogo kosztuje i odczuwa szkodliwe skutki niewłaściwego stosowania zdobyczy nauki. Stąd odwrót od nauki, czyli epistemofobia. Jako jeszcze jeden powód niechęci do nauki często można dodać wspomnienie niepowodzeń szkolnych.

Tylko uświadomienie ludzi co do istoty nauki może zwalczyć epistemofobię. Ale współczesną naukę, a zwłaszcza nauki matematyczno-przyrodnicze, cechuje daleko posunięta specjalizacja i wiążąca się z nią hermetyzacja. Do zrozumienia niektórych odkryć nie zawsze wystarczy tzw. zdrowy rozsądek. Nie znaczy to jednak, iż nie można ich opisać językiem zrozumiałym dla wszystkich. Nie jest to łatwe, ale możliwe. Istnieją dobre pisma popularnonaukowe, książki, programy telewizyjne i radiowe. W Polsce od kilku lat organizuje się znakomity festiwal nauki. W ubiegłym roku sam w jego ramach wygłosiłem pogadankę o promieniotwórczości. W warszawskim Pałacu Kultury i Nauki działa znakomite Muzeum Techniki. Również w Warszawie, na Starym Mieście przy ulicy Freta 16, znajduje się interesujące muzeum biograficzne Marii Skłodowskiej-Curie.

Kto jednak czyta książki i pisma popularnonaukowe? Kto ogląda telewizyjne programy popularnonaukowe lub słucha w radio pogadank popularnonaukowych? Kto uczestniczy w imprezach Festiwalu Nauki? Kto zwiedza muzea naukowe? To przeważnie skromny odsetek młodzieży, który interesuje się nauką. Przeciętny zaś obywatel czyta popularną prasę codzienną i sensacyjne periodyki z horoskopami, słucha w radio czy w telewizji dziennika i ogląda programy rozrywkowe. Czego się zaś może z tych źródeł dowiedzieć?

Dziennikarz, zazwyczaj pozbawiony kompetencji merytorycznej, o niskiej kulturze ogólnej i bez troski o ścisłość naukową, niekiedy zamiast wyjaśniać, zaciemnia. Jakżeż często – mówię o Francji – myli on mikrogram z miligramem, jednostkę mocy kilowat z jednostką energii – kilowatogodziną, trujący tlenek węgla z nietrującym dwutlenkiem węgla, rozszczepienie jądrowe (po francusku: *fission*), tj. pewien typ rozpadu niektórych ciężkich jąder atomowych, z syntezą termonuklearną (*fusion*), tj. łączeniem się w odpowiednich warunkach lekkich jąder (w obu tych zjawiskach wspólne jest to, że wydziela się w wielkiej ilości energia jądrowa). Relacjonując jakieś trzęsienie ziemi, dziennikarz charakteryzuje natężenie wstrząsów magnitudami (stopniami) skali Richtera, nie zdając sobie sprawy, że jest to skala logarytmiczna. Francuski dziennikarz telewizyjny potrafi powiedzieć „język jugosłowiański“ czy „czechosłowacki“, a nawet „szwajcarski“. Podobnych przykładów można przytoczyć więcej.

Ta sytuacja sprzyja epistemofobii. A umysł ludzki, podobnie jak przyroda, boi się próżni. Miejsce, które mogłyby zająć wiadomości i metody naukowe, wypełnia pseudonauka i stąd różne praktyki antynaukowe.

We Francji, kraju, który dał ludzkości Kartezjusza, u progu XXI wieku, mimo rozkwitu nauki, liczni wróżbici, astrologowie, numerologowie, zaklinacze, czarownicy, parapsychologowie, znachorzy eksploatują ludzką naiwność. Działalność tę uprawiają różni spryciarze, poczynając od prawie całkowitych analfabetów, a kończąc na ludziach z wyższym wykształceniem, Codziennie znajduję w mojej skrytce pocztowej kilka ulotek różnych marabutów, którzy ofiarowują takie usługi, jak: spowodowanie natychmiastowego powrotu osoby kochanej, która odeszła, powodzenia w interesach, w grze, zdania egzaminu, zdjęcia czarów, które na mnie rzucić, wyleczenia z niemocy płciowej, a nawet unieszkodliwienia konkurenta. Niektórzy z tych szafarzy szczęścia zgadzają się, by należność uregulowano po osiągnięciu zamówionego wyniku. 48 tysięcy takich wydrwigraczy udziela we Francji około 16 milionów porad rocznie, wyłudając kilka miliardów franków, tj. więcej niż wynosi cały budżet kultury. O przybliżonej liczbie tych przepowiadaczy przyszłości i uszczęśliwaczy oraz ich dochodach wiadomo na podstawie ich deklaracji podatkowych, a przecież nie każdy z nich rejestruje swoją działalność i podaje prawdziwe zarobki. Cena konsultacji wynosi od 100 do 1000 franków. Odczarowanie jest znacznie droższe. Pewien rolnik za zdjęcie czarów z jego fermy zapłacił 86 000 franków. Zarobki renomowanych jasnowidzów wynoszą kilkaset tysięcy franków miesięcznie, tj. zbliżają się do zarobków piłkarzy. Niektórzy jasnowidzowie tworzą przedsiębiorstwa, zatrudniając niekiedy aż kilkunastu współpracowników.

Opisana działalność odbywa się jawnie i całkowicie bezkarnie. Prokurator wkracza w sytuacjach zupełnie wyjątkowych, jak na przykład spowodowanie przez znachora śmierci pacjenta lub wyłudzenie pieniędzy od jakiejś kobiety, by odwrócić śmierć, która miała jakoby grozić jej dziecku.

Duży odsetek Francuzów wierzy w wirujące stoliki, w reinkarnację, w czary i w skuteczność przedziwnych nieraz amuletów. Co roku w Paryżu, Lyonie, Marsylii i innych dużych miastach francuskich organizuje się „salony jasnowidzów“, istne targi irracjonalizmu. W wielkiej hali, podzielonej na małe kabiny, urzędują różnego rodzaju wróżbici, a przed każdym długa kolejka pragnących poznać swoją przyszłość i uzyskać poradę. Wróżbici posługują się takimi akcesoriami, jak karty, kryształowa kula, wahadełko, ale również przepowiadają przyszłość na podstawie plamy atramentu czy fusów kawy. Niektórzy korzystając z postępów techniki, dostarczają wydruk z komputera. Reklama jednego z wróżbitów głosi, iż przewidział on zwycięstwo Francji nad Brazylią w rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo świata.

Ostatecznie można zrozumieć, iż zrozpaczona rodzina osoby zaginionej, wyczerpawszy normalne środki poszukiwań, zwraca się o pomoc do radiestety. Ten wodzi wahadłkiem nad fotografią poszukiwanej osoby, a następnie nad mapą terenu, gdzie może się ona znajdować. Mniej jednak rozumiałe jest, iż do takich specjalistów odwołuje się również... żandarmeria francuska.

Tuż po wyborze Władimira Putina na prezydenta Federacji Rosyjskiej w poważnym publicznym radiu France Inter pewien, jak się sam określił, morfopsycholog, na podstawie kształtu nosa, podbródka itp. nowego prezydenta przepowiedział, jaką będzie on prowadził politykę wewnętrzną i zagraniczną.

W telewizji francuskiej świeżo wybrana Miss Francji podała, jak można odróżnić prawdziwą czarownicą od fałszywej. W tym samym programie jakaś aktoreczka powiedziała, iż nie zdała egzaminu na prawo jazdy, bo zostawiła w domu amulet. Inna uczestniczka tegoż programu radziła, by na list z prośbą o pracę położyć podkowę końską. By zaś zdobyć wzajemność mężczyzny, w którym kobieta jest zakochana, powinna nakłuć swój palec i kroplę krwi wpuścić niepostrzeżenie do filiżanki z kawą podanej obiektowi swej miłości.

Astrologia, uważana przez wielu za naukę, wręcz opanowała środki masowego przekazu. Według wyników badań opinii publicznej, około 50% mężczyzn i około 80% kobiet we Francji wierzy w astrologię, studiuje uważnie i z zaufaniem horoskop. Istnieją wyspecjalizowane astrologiczne oficyny wydawnicze i wyspecjalizowane księgarnie sprzedające wyłącznie książki i czasopisma astrologiczne. Astrologowie wypowiadają się na najrozmaitsze tematy. W prasie, radiu i telewizji, nie wyłączając publicznej, są zupełnie poważnie zapytywani o przyszłe wydarzenia polityczne. Wiele osób, pozbawionych zmysłu krytycznego, traktuje poważnie podawane przez nich horoskopy, przepowiednie, porady. Dla czytelnika prasy, radiosłuchacza, telewidza – to przecież instytucja przemawia. Są ginekolodzy, którzy na życzenie pewnych kobiet w ciąży przyspieszają lub opóźniają poród, by wypadł na datę korzystną astrologicznie.

Kiedyś otrzymałem ogłoszenie dwóch pań, które w pewnej miejscowości w Górnej Prowansji, notabene w sąsiedztwie wielkiego obserwatorium astronomicznego, zorganizowały staż dla kandydatów na astrologów za cenę 2180 franków tygodniowo. W ogłoszeniu podały, że przyjmą do 10 stażystów w kolejności zapisów.

Choć brzmi to zupełnie nieprawdopodobnie, jest jednak faktem, iż istnieją przedsiębiorstwa, i to nawet bardzo poważne, które przed zatrudnieniem nowego pracownika zasięgają opinii astrologa lub numerologa. Powstały nawet specjalne agencje dostarczające takich doradców. W centrum Paryża (przy place du Commerce w XV dzielnicy) znajdował się gabinet astrologiczny niejakiej pani Germaine Soleil, nazywanej Madame Soleil, co jednocześnie znaczy Pani Słońce. Jej gabinet odwiedzały nie tylko gwiazdy sportu i piosenki, ale również politycy

i biznesmeni przed powzięciem ważnej decyzji⁶. Nancy Reagan, żona prezydenta największego na świecie mocarstwa korzystała z porad pewnego astrologa, który mógł za jej pośrednictwem wpływać na głowę Stanów Zjednoczonych. Notabene, w nowojorskich domach nie ma 13. piętra.

Prezydent Francji François Mitterrand miał podobno korzystać z porad astrologicznych pewnej pani, Elizabeth Teissier. Można wiele ujemnych cech zarzucić Mitterrandowi, ale na pewno nie był on głupcem, który by poważnie traktował astrologiczne brednie. Po prostu pani Teissier jest kobietą wielkiej urody, bardzo elegancką i powabną. Mitterrand zaś, jak wiadomo, nie był obojętny na wdzięki niewieście. Sądzę więc, że w tym wypadku astrologia służyła jako pretekst do regularnych spotkań zupełnie innego charakteru. Pani Teissier, według informacji prasowych, doradza również królowi hiszpańskiemu Juanowi Carlosowi. Nic jednak nie potrafię powiedzieć o charakterze tych porad.

W 1989 r. ówczesny mer Marsylii, dużego miasta uniwersyteckiego, założył miesięcznik relacjonujący życie Marsylii. Jedna stronica została przeznaczona na horoskop. Napisałem list protestacyjny do redaktorki naczelnej z kopią dla mera, którym był nie jakiś nieokrzesany polityk, lecz profesor Robert Vigouroux, światowej sławy neurochirurg. Oto jego odpowiedź, datowana 30 października 1989 r.: „Z zainteresowaniem przeczytałem Pański list z 2 października skierowany do pani Sylvii Martin, redaktorki naczelnej magazynu «Marsylia» i do mnie.

Rozumiem Pańską reakcję. Myślę jednak, iż należy odnieść się tolerancyjnie do życzeń ogromnej większości ludności. Sądzę, że czytanie horoskopu nie przeszkadza bynajmniej zaznajomieniu się z artykułem naukowym, oczywiście popularnym, ale poprawnym – jak Pan pisze. Ja przynajmniej na to liczę. Myślę, Drogi Profesorze, że wybaczy mi Pan tę drobną «słabostkę», jaką jest publikowanie horoskopu, który spotkał się z aprobatą społeczności marsylczyków.“

Nie sądzą, by za cenę tej aprobaty wolno było tolerować krzewienie ciemnoty.

W końcu ubiegłego roku w związku z mającym nastąpić całkowitym zaćmieniem Słońca pojawiły się liczne przepowiednie straszliwych katastrof. Szczególną zaś okazją dla różnych proroków był nadchodzący rok 2000, notabene błędnie przedstawiany jako pierwszy rok XXI wieku i III tysiąclecia. W przededniu okrągłej daty zaroilo się od różnych prorocstw. Dominowało wieszczanie apokaliptycznego końca świata. Wywleczono m.in. teksty Nostradamusa, XVI-wiecznego prowansalskiego astrologa, alchemika, lekarza empiryka, któremu udało się jakimś środkiem przeciwbakteryjnym zwalczyć epidemię dżumy w Aix i Lyonie, a poza tym szarlatana, którego pewna przepowiednia się rzekomo sprawdziła. Pozostawił kilkaset mętnych czterowierszy, którym przypisuje się proroczą treść, a które można interpretować w dowolny sposób. Środki masowego

przekazu doszukały się tam m.in. przepowiedni końca świata w okolicy 2000 r. Jeden z paryskich twórców mody damskiej, niejaki Paco Rabane z wielkim rozgłosem przepowiedział, że radziecka stacja kosmiczna Mir spadnie 1 stycznia na Paryż. Przepowiednia się, oczywiście, nie spełniła, ale spryciarz zrobił sobie w ten sposób bezpłatną reklamę na olbrzymią skalę.

Praktyki podobne do opisanych zaczynają od pewnego czasu szerzyć się również w Polsce. Zaczynam od przypomnienia fascynacji radzieckim szarlatanem Kaszpirowskim.

Kilka miesięcy temu premier Jerzy Buzek, który jest profesorem nauk ścisłych, uważał za możliwe wręczenie srebrny medal Eureka za 1999 r. jakiemuś różdżkarzowi, który wynalazł „Piramidę szczęścia“. Ta raczej kompromitująca uroczystość była pokazana w telewizji w głównym wydaniu „Wiadomości“.

W jednym z numerów „Przekroju“ z 1990 r. znalazłem ogłoszenie „dyplomowanego“ radiestety z Krynicy, który udziela „porad radiestezyjnych w doborze partnerskim“ z wyjaśnieniem: „Jest to badanie teleradiestezyjne, do którego są potrzebne zdjęcia Twoje i Twoich kandydatów na partnerów życiowych – współmałżonków“.

Z „Polityki“ (1993 r.) dowiedziałem się, że „Prawo i Życie“ poprosiło pewną wróżkę pracującą na komputerze o przepowiednię dla... nowego parlamentu.

Niedawno dowiedziałem się, że liczni maniacy pielgrzymują do fikcyjnego, jakoby cudownego, kamienia mającego znajdować się gdzieś w podziemiach zamku wawelskiego.

Na warszawskich Targach Medycyny Naturalnej prezentowano różne amulety.

Szczególnie zaś zastanawiające jest rozpowszechnienie w ultrakatolickiej Polsce astrologii potępionej przez Kościół. Nie wszystkie dodatnie, ale wiele obyczajów negatywnych przejęto w Polsce z Zachodu.

Powodzenie rozmaitych wróżbitów i uzdrowicieli jest możliwe wskutek przepaści, jaka istnieje między współczesną nauką a stanem wiedzy przeciętnego obywatela. Wróżbici i różni magowie zaspokajają przy tym – przyznać trzeba – pewne potrzeby ludzi w rozterce, nękanych troskami niełatwego życia, którzy pragną się przed kimś wywnętrzyć. Szarlatani spełniają tu poniekąd rolę spowiednika czy psychoanalityka, a często i pocieszyciela, który przywraca utraconą nadzieję. Są to jakby handlarze marzeń. Pewne odhumanizowanie współczesnej medycyny, w której zanika kontakt psychiczny między lekarzem a pacjentem, popycha chorego ku znachorowi.

Żadna jednak magia – czarna, biała czy jakiegokolwiek innego koloru – nie zastąpi nauki. Nauka jest jedyną siłą, która może pokonać zagrożenia, przed jakimi stanęła ludzkość: eksplozja demograficzna i związany z nią głód, wyczerpywanie się źródeł energii i surowców oraz katastrofalne zanieczyszczenie środowiska, w którym żyjemy.

Nauce, która poszukuje prawdy, nie można stawiać żadnych ograniczeń. Kontroli społecznej muszą jednak być poddane zastosowania jej osiągnięć. Nauka bowiem osiągnęła taki poziom, że w posiadaniu człowieka znalazły się narzędzia, które mogą wywoływać procesy w skali planetarnej, a we władaniu osób czy grup nieodpowiedzialnych mogą doprowadzić do samozniszczenia ludzkości.

PRZYPISY

- ¹ Od pewnego czasu przedstawicielki tego zawodu zapraszane są w telewizji francuskiej do udziału w dyskusjach „intelektualnych”. Ponadto modelki zajmują miejsce, które dawniej zajmowały „gwiazdy” filmowe.
- ² P. Mastalerz, *Kłamstwa ekologiczne*, „Wiadomości Chemiczne”, 2000, t.54 (nr 3–4), s. 227–323.
- ³ A. Z. Hrynkiewicz, *Dwa oblicza energii jądrowej*, [w:] *Zagrożenia cywilizacyjne*, „Prace Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych PAU”, t.I, Kraków 1998, s. 69 – 86.
- ⁴ G. Charpak, R. L. Garwin, *Feux follets et champignons nucléaires*, Éditions Odile Jacob, Paris 1997.
- ⁵ H. Krzanowska, *Problemy klonowania organizmów*, [w:] *Zagrożenia cywilizacyjne*, „Prace Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych PAU”, t.I, Kraków 1998, s. 11 – 19.
- ⁶ W 1993 r. śmierć przerwała działalność 80-letniej wtedy doradczynie francuskiej „elity”. We Francji zapanowała niemal narodowa żałoba.

Epistemophobia – a disquieting phenomenon at the turn of the millenium

SUMMARY

In spite of the remarkable advances in science, the attitude of the general public towards science and scientists nowadays is one of distrust, and even fear. This reluctant attitude towards science can be termed „epistemophobia“. There are a number of factors underlying the appearance of epistemophobia. The citizens are not aware of the nature and benefits of scientific research, but do know that such research involves huge costs. They are also affected by the negative consequences of the application of such research, the responsibility for which rests with politicians and the world of industry. An important epistemophobic influence is exerted by the irresponsible negative propaganda spread by the Green movement. One of the effects of epistemophobia is the growing popularity of pseudo-science and all kinds of antiscientific practices such as astrology, numerology, quackery, etc.



Ville de Marseille

30 OCTOBRE 1989

LE MAIRE
CAB. CL/EJ

Monsieur Jozef HURWIC
Professeur à l'Université
Laboratoire de Diélectrochimie
3, Place Victor-Hugo
13331 MARSEILLE CEDEX 3.

Monsieur le Professeur,

C'est avec intérêt que j'ai lu votre petit mot du 2 Octobre dernier accompagné d'une lettre à Madame Sylvie MARTIN, Rédacteur en Chef de Marseille - Magazine.

Je comprends votre réaction. Mais je pense qu'il faut néanmoins manifester une certaine tolérance et accéder aux désirs d'une grande majorité de la population.

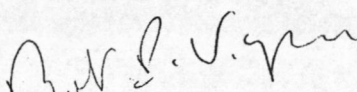
Nous devons admettre, je crois, que le fait de lire l'horoscope n'empêche nullement celui de prendre connaissance d'un article scientifique, certes de vulgarisation mais rigoureux comme vous le dites.

Du moins je l'espère.

Je pense, mon Cher Professeur, que vous voudrez bien admettre cette petite "faiblesse" qui est l'insertion de l'horoscope dans un journal qui je crois a recueilli le suffrage des Marseillais dans leur ensemble

Je vous prie de croire, Monsieur le Professeur à l'assurance de mes sentiments les meilleurs.

LE MAIRE DE MARSEILLE
SENATEUR DES BOUCHES-DU-RHONE


ROBERT P. VIGOUROUX

BOUM BOUM
Votre gratuit
Parisien

PARAPSY 97
SALON DES ARTS
DIVINATOIRES
ET DES MÉDECINES
NATURELLES
• ESPACE CHAMPERRET •

31 JANVIER
9 FÉVRIER

CONSULTATIONS
CONFÉRENCES

N° 786 du 27/01/97 - Sommaire page 9

voyance - vie saine
■ Porte Champerret - Paris 17^{ème}
Horaires : Tous les jours de 11h à 20h30
Nocturnes : mardi 4 et jeudi 6 février jusqu'à 22h30
Organisation ATB : 01 43 31 54 00

ORNIUM
ORGANISME
DE
PARAPSYCHOLOGIE
01 43 31 73 96

Ryc. 2. Reklama salonu wróżbiarstwa i medycyny naturalnej w Paryżu (1997 r.).